

PERSPEKTYWA FUNKCJONALNA ZDANIA A GRAMATYKA GENERATYWNA.  
PRÓBA POJEDNANIA

PRZEMYSŁAW TAJSNER

Postawmy pytanie o możliwość pojednania między dwoma tak wydaje się odległymi sposobami opisu struktury zdania. Oto z jednej strony wyrosła wprost z tradycji Szkoły Praskiej funkcjonalna perspektywa zdania oparta o podstawową dychotomię pomiędzy tematem a rematem, a z drugiej strony opis ściśle formalny, oparty o metodę gramatyki generatywnej. Różnice w sposobach opisu relacji zdaniowych stosowanych przez obie szkoły wydają się fundamentalne. Już samo określenie gramatyki generatywnej jako gramatyki transformacyjna wydaje się leżeć w sprzeczności z podstawowymi założeniami omawianej tu odmiany gramatyki funkcjonalnej. Otóż, w opisie funkcjonalnym nie przewiduje się żadnej istotnej roli przypisanej operacji przesunięcia elementu zdaniowego określanej jako transformacja. Typowe procesy transformacyjne takie jak pasywizacja czy topikalizacja opisywane są w tych ramach bez założenia istnienia jakichkolwiek przesunięć, lub też przy dopuszczeniu samego procesu przesunięcia, ale przy sprowadzeniu jego roli do trywialnego, mechanistycznego opisu pewnych relacji, których istota leży głębiej, w warstwie funkcjonalnej zdania.

Tego typu postawę trafnie oddaje cytat z pracy Levinsona:

„Funkcją wielu procesów składniowych zwanych transformacjami wydaje się określenie jak dana informacja zawarta w zdaniu odnosi się do czegoś o czym przedtem była mowa. Być może, cały ten mechanizm derywacyjny składni języków naturalnych daje się wyjaśnić w odniesieniu do wyspecjalizowanych zadań konwersacyjnych, do których spełnienia wiele struktur składniowych zostało zaprojektowanych” (Levinson 1983:373).

Konsekwencją nie uznawania roli transformacji przez perspektywę funkcjonalną jest też brak rozróżnienia pomiędzy strukturą bazową a strukturą derywowaną. Jaka jest więc

podstawowa różnica pomiędzy funkcjonalnym a formalnym podejściem do struktury zdania? Kwestię tę można zilustrować stawiając, proste, i bardzo ogólne, choć jak się wydaje, całkiem nie trywialne pytanie na temat szyku elementów w zdaniu; „Jaka siła pcha podmiot zdania do przodu do najbardziej eksponowanej pozycji w zdaniu, zwykle do pozycji na początku zdania?” W świetle tego co zostało już powiedziane, pytanie takie jawi się jako chybione, lub co najmniej nieistotne dla lingwisty wiernego funkcjonalnej perspektywie zdania. Jego odpowiedź na powyższe pytanie mogłaby brzmieć następująco: „O co tu chodzi? Nic nie popycha podmiotu do przodu. To sam mówiący stawia podmiot na początku zdania ponieważ ma w tym cel. Jego celem jest to by być dobrze zrozumianym, efektywnym w komunikacji, oraz to by zaznaczyć w zdaniu to co łączy go ze słuchającym, a także zasygnalizować to o czym ma się zamiar mówić”. W sposób oczywisty, dla funkcjonalisty ważną jest relacja między mówiącym a słuchającym. Mówiący jest „panem słów”, aby użyć formuły Austina, który ma język do swojej dyspozycji aby „zrobić rzeczy za pomocą słów”. Wystarczy więc prawidłowo odczytać intencje mówiącego by zrozumieć składnię zdania i móc, na przykład, wyjaśnić dlaczego podmiot znajduje się zwykle na początku zdania.

Istnieje jednak i inny rzeczywistość składniowa, pozornie uboga i prymitywna. Świat bez mówiących i słuchających. Świat, w którym zasady nie podlegają intencjom użytkowników języka, ale wynikają z naturalnej konieczności. Utarta odpowiedź na pytanie o motywację dla istniejących faktów językowych mogłaby w tych ramach zabrzmieć: „fakty są takie a nie inne bo taka jest natura rzeczy”, a wracając do naszego pytania o podmiot, odpowiedzią mogłoby być stwierdzenie, że „podmiot zajmuje eksponowane miejsce w strukturze na skutek działania pewnej naturalnej zasady, która wymaga by podmiot zajmował tę pozycję”. Oto rzeczywistość syntaktyka-formalisty, w której brakuje miejsca dla intencji mówiącego i funkcji do spełnienia przez element zdaniowy, jest tylko czysta forma. Mamy tu do czynienia z „komputacyjną koniecznością” (ang. *computational necessity*), lub też, mówiąc przenośnie, „wewnętrzna siła” (ang. *inner force*) formy językowej, która może, na przykład, popchnąć frazę nominalną do przodu w celu zaspokojenia „żądzy” (ang. *greed*) posiadanie podmiotu w określonej pozycji przez strukturę.

Mamy za sobą długą tradycję wzajemnego braku zaufania, czy wręcz wrogości między protagonistami obu obozów lingwistycznych. Funkcjonalisci wykazywali zawsze dużą podejrzliwość co do celowości i przydatności czysto formalnych opisów. Przypomnijmy sobie jedną z wypowiedzi Givóna (1979):

„Wyobraźmy sobie specjalistę z zakresu anatomii opisującego budowę ludzkiego ciała bez odniesienia do funkcji poszczególnych organów. Ależ jest to dokładnie to co dzieje się w językoznawstwie transformacyjno-generatywnym. Z góry, a priori, i bez żadnego widocznego uzasadnienia próbuje się opisywać strukturę języka ludzkiego, zarówno składni jak i fonologii, bez odniesienia do naturalnych parametrów wyjaśniających” (Givón 1979:5).

Formaliści, z drugiej strony, zarzucali zawsze funkcjonalistom intuicyjność, niedostatek precyzji i brak niezbędnej dozy formalizacji ich opisów. Dobitnie ujął to Newmeyer (1983):

„Inną przeszkodą w ocenie twierdzeń i konsekwencji metod odnoszących się do dyskursu jest skrajna nieostrość większości używanych przez nie pojęć. Stosuje się tu takie zorientowane na dyskursy kategorie jak „temat”, „remat”, „stara informacja”, „nowa informacja”, „topik”, „empatia”, „punkt widzenia”, „poziom informowalności”, „wysiłek mentalny”, i tak dalej. Jednak, nie istnieje, żadna spójna teoria dyskursu, w której choćby jedna z tych kategorii została precyzyjnie określona. Skutkiem tego, te same terminy używane są w różnym znaczeniu przez różnych autorów, a i poszczególnym autorom brakuje konsekwencji w używanej przez siebie terminologii” (Newmeyer 1983:97).

Innym fundamentalnym punktem niezgody dzielącym obie szkoły jest kwestia wzajemnych relacji między składnią a dyskursem. W ujęciu niektórych podejść funkcjonalnych komponent składniowy i struktura informacji łączą się w ramach jednego ogólnego systemu. W rezultacie takiego podejścia, zjawiska składniowe poddają się wyjaśnieniu w oparciu o ich funkcję w dyskursie. Stanowi to oczywiste odstępstwo od cenionego przez generatywistów założenia o autonomizacji składni. Takie podejście trafnie ilustruje kolejny cytat, tym razem z Dika (1980):

„W zakresie znanego rozróżnienia między składnią, semantyką i pragmatyką, podejście funkcjonalne traktuje pragmatykę jako wszechogarniający system, w której ramach należy badać składnię i semantykę. Semantykę uznaje się za podległą pragmatyce, a syntaksę za podległą semantyce. Składnia jest po to by powołać do istnienia formalną strukturę, dzięki której wyrażamy skomplikowane znaczenia, a skomplikowane znaczenia potrzebne są po to by ludzie mogli się ze sobą porozumiewać w sposób precyzyjny i zróżnicowany” (Dik 1980:2).

Pomimo tak wyraźnych zaszcłości, wielu lingwistów z obu szkół dostrzega i szanuje linię demarkacyjną pomiędzy funkcjonalnymi i formalnymi aspektami struktury składniowej. Pojawia się zrozumienie potrzeby specyficznego „podziału pracy” między obu obozami i komplementarności określanych przez nie celów badań. Taką tendencję dobitnie charakteryzuje cytat z pracy funkcjonalisty Lambrechta (1994):

„W mojej opinii, źle się stało, że na skutek pewnych tendencji w językoznawstwie strukturalistycznym i post-strukturalistycznym tak zwane funkcjonalne i formalne metody badania struktury gramatycznej uznaje się za całkiem przeciwstawne, a nie wzajemnie komplementarne. Antagonizm między formą i funkcją w językoznawstwie nie wynika z konieczności, ale raczej z metodologicznego, a często i ideologicznego wyboru. Fakt istnienia pewnego poziomu autonomicznej struktury, na którym nie dopuszcza się żadnych pojęć nie-strukturalnych, takich jak „funkcja komunikatywna”,

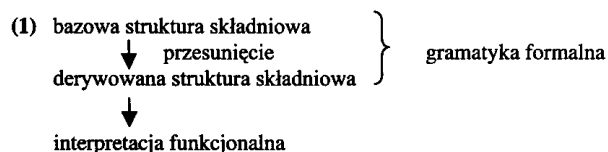
nie wyklucza istnienia innego poziomu, na którym struktura autonomiczna byłaby w istocie połączona z funkcją komunikatywną. Tym samym, nie każda struktura gramatyczna musi być w równym stopniu autonomiczna" (Lambrech 1994:11).

Między wierszami powyższego cytatu, Lambrecht zaleca więc samoograniczenie pola działania dla jednej metody badawczej. Pośrednio wypowiada się też na rzecz autonomiczności gramatyki formalnej, wspierając tym samym jeden z filarów gramatyki generatywnej. Przede wszystkim jednak, w sposób jasny stwierdza, że starczy miejsca dla obu omawianych tu metod. Nie ma potrzeby wzajemnej wrogości, a można mieć nawet nadzieję na nawiązanie współpracy. Pojednanie nie musi jednak oznaczać rezygnacji z najbardziej cenionych przez każdą ze stron zasad.

Tytułem pierwszej próby spróbujmy zilustrować jak mógłby wyglądać wspomniany już poprzednio podział pracy między metodą funkcjonalną a generatywną. Zajmijmy się ponownie zjawiskiem przesunięcia składniowego. Otóż, w wypadku poddania danego elementu, np. frazy nominalnej, przesunięciu w ramach struktury, pokonuje on pewną drogę. Wyróżnić tu można punkt startowy, punkt docelowy, oraz pewne pozycje w strukturze w których element nie może zostać umieszczony. Na przykład, miejscem niedostępnym dla elementu przesuwanego jest pozycja rozdzielająca tzw. określnik (ang. *determiner*) frazy, np. w postaci przymiotnika dzierżawczego *his* 'jego' i rdzeń frazy. Umieszczenie elementu przesuwanego w tej pozycji doprowadziłoby do niegramatyczności zdania, np. *\*His to Mary brother gave a letter* czy też *Jego Marysi brat dał list*. Podobnie, przesunięcia składniowe nie mogą zwykle przekraczać granic pewnych kategorii składniowych, np. *Whom did I meet the man who gave a letter to*, czy też *Komu spotkałem człowieka, który dał list*, itd. To właśnie w ramach podteorii gramatyki generatywnej i przy użyciu takich pojęć jak struktura frazowa, granica frazy, czy minimalne ogniwo łańcucha derywacyjnego, można takie ograniczenia skutecznie opisać i wyjaśnić.

Przy założeniu jednak, że przesunięcie nie narusza żadnej z zasad gramatyki formalnej i nie doprowadza do niepoprawności gramatycznej, uzyskana za jego pomocą zmiana szyku może mieć istotny wpływ na perspektywę funkcjonalną zdania. W tym momencie otwiera się pole do działania dla gramatyki funkcjonalnej, która interpretuje znaczenie funkcjonalne dokonanej derywacji. Mamy więc z jednej strony formalną mechanikę przesunięcia, a z drugiej jego interpretację funkcjonalną. Pierwszy z tych elementów wynika z komputacyjnej konieczności, a drugi jest następstwem intencji mówiącego.

Przedstawiony w ten sposób obraz współdziałania między formalną a funkcjonalną gramatyką wydaje się dość klarowny, a ustalony między nimi podział zadań dałoby się przedstawić za pomocą prostego schematu:



Mechanizm określony przez powyższy schemat dałoby się streścić następująco: struktury bazowe powstają poprzez projekcję cech leksykalnych wyrazów w ramach uniwersalnego formatu frazy określonego przez tzw. składnię kreskową (ang. *X-bar syntax*). Format ten wymaga by rdzeń frazy pozostawał w relacji „siostrzanej” w stosunku do dopełnienia oraz bądź to bezpośrednio poprzedzał ten rdzeń lub też bezpośrednio po nim następował, w zależności od ustalonej wartości tzw. parametru rdzeniowego, jako: „rdzeń najpierw”, lub „rdzeń potem”. Składnia kreskowa określa też, że określnik frazy, tzn. determinant pozostaje w relacji „siostrzanej” w stosunku do tzw. niepełnej frazy (ang. *intermediate phrase*), tzn. frazy pierwszego stopnia zawierającej rdzeń frazy oraz jej dopełnienie.

Struktury bazowe mogą następnie podlegać regułom przesunięcia, skutkiem czego na przykład, dopełnienie może zająć ściśle określone miejsce z przodu zdania. Te przesunięcia podlegają ścisłym ograniczeniom formalnym przez zestaw warunków poprawności, które działają na zasadzie filtrów, nie przepuszczając zdań niegramatycznych. O przesunięciach można by teraz powiedzieć, że są one motywowane funkcjonalnie, tzn. elementy podlegają przesunięciu tylko po to by zająć pozycje istotne z punktu widzenia funkcjonalnej perspektywy zdania, np. pozycję tematu. Wyodrębniony na skutek transformacji poziom struktury można by więc określić jako poziom struktury funkcjonalnej, której zadaniem byłaby identyfikacja przesuniętego dopełnienia jako tematu.

Powyższy schemat, choć być może atrakcyjny przez swą klarowność, z kilku powodów nie nadaje się na scenariusz „umowy pojednawczej” między gramatyką generatywną a funkcjonalną. Po pierwsze, zakłada on, że wszelkie przesunięcia motywowane są funkcjonalnie, a postulat ten jest nie do przyjęcia dla formalisty, który utrzymuje stanowczo, że siłą sprawczą większości transformacji są wewnętrzne cechy użytych w strukturze składniowej elementów leksykalnych, tzn. inaczej rzecz ujmując, że składnia wynika z leksykonu i morfologii. Nie tylko że funkcja nie motywuje transformacji, ale wręcz wiele przesunięć nie poddaje się żadnej funkcjonalnej interpretacji. Posłużmy się kilkoma prostymi przykładami. Jak wyjaśnić na bazie funkcji dlaczego w niektórych językach tworzenie pytań wymaga przesunięcia wyrazu pytajnego na początek zdania (np. j. angielski), a w innych nie (np. j. chiński). Skąd biorą się systematyczne różnice w pozycji czasownika w stosunku do partykuły przeczącej pomiędzy językiem francuskim a angielskim? Dlaczego angielski różni się od innych języków germańskich (np. niemieckiego czy szwedzkiego) tym, że nie wymaga umieszczenia czasownika w drugiej pozycji w zdaniu głównym? Jakie funkcjonalne uzasadnienie może mieć umieszczanie podmiotu w pierwszej pozycji w zdaniu, w sytuacji gdy element ten nie jest tematem, np. w angielskim zdaniu: *A book seems to be missing from the shelf*. Narzuca się taka interpretacja powyższych faktów, która nie nawiązując do wymagań funkcjonalnych, odnosi je do formalnych wymagań struktury bądź użytych w niej elementów leksykalnych.

Kolejnym zastrzeżeniem do omówionego powyżej modelu jest jego niekompletność. Zakłada on bowiem jedynie prostą relację między strukturą składniową a strukturą funkcjonalną, ignorując możliwość pozostawiania struktury składniowej w relacjach z innymi jeszcze poziomami opisu zdania. Takim poziomem jest poziom formy logicznej zdania, przedstawiający wewnętrzną logikę struktury poprzez logiczne zależności między ujęty-

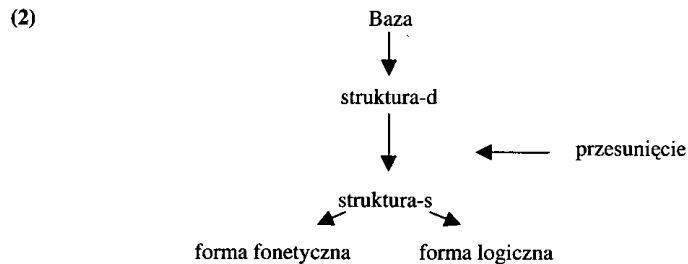
mi w niej elementami. I tak proste zdanie *Kogo zaprosił Tomek?*, ma formę logiczną w istotny sposób odmienną od formy logicznej zdania *Kto zaprosił Tomka?* W pierwszym przypadku mamy do czynienia z formułą *Dla którego X, Tomek zaprosił X*, a w drugim przypadku: *Dla którego X, X zaprosił Tomka*. Powyższy przykład to tylko prosta zapowiedź wysoce skomplikowanych relacji jakie wystąpić mogą w różnych zdaniach, na przykład na skutek użycia kwantyfikatorów, elementów negacji, relacji wiązania referencyjnego, itd. Dla precyzyjnego określenia wszelkich relacji tego typu potrzebny jest odrębny poziom opisu struktury, znany jako forma logiczna zdania.

Warto przy tym zaznaczyć, że choć forma logiczna w istotnym stopniu wpływa na znaczenie zdania, sama w sobie nie stanowi jednak komponentu semantycznego gramatyki, nie jest nawet jego częścią. Komponent semantyczny posiada odrębną skomplikowaną strukturę, której ciekawy opis odnaleźć można np. w pracy Jackendoffa (1990). Forma logiczna jest tymczasem, jak to ujął Hornstein (1995):

„Poziomem reprezentacji językowej, który określa całość struktury gramatycznej potrzebnej dla interpretacji semantycznej”.

Dalszym zastrzeżeniem do zaproponowanego wyżej modelu jest nie ujęcie w nim opisu rzeczywistej fizycznej formy jaką przyjmuje zdanie, do czego konieczne jest wyodrębnienie wyspecjalizowanego poziomu formy fonetycznej. Jej zadaniem, byłoby, na przykład, precyzyjne określenie cech prozodycznych struktury, czy też „odfiltrowanie”, wszelkich zdań zawierających elementy afonetyczne, np. elementy charakteryzowane przez zestaw cech [+samogłoskowe, -dźwięczne].

Problemy powyższe skłaniają nas do odrzucenia schematu prezentowanego w punkcie (1). Przypomnijmy sobie w tym momencie jaki model derywacyjny postulował paradygmat gramatyki generatywnej końca lat osiemdziesiątych. Posłużymy się dla tego celu schematem (2):



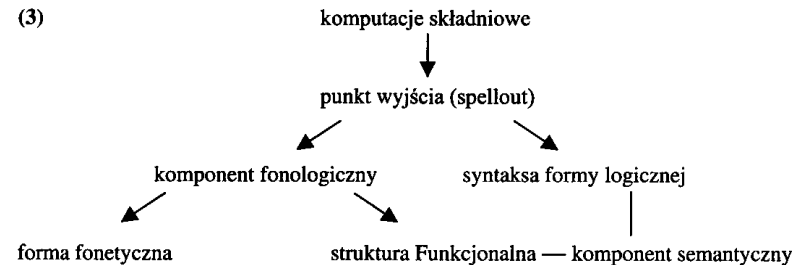
Słabością tego modelu z naszego punktu widzenia jest to, że nie ujmuje on poziomu odpowiedzialnego za interpretację funkcjonalną. Przed zaprezentowaniem propozycji przełamującej wymienione powyżej słabości warto posłuchać co na temat relacji między modelem funkcjonalnym a formalnym ma do powiedzenia Noam Chomsky:

„Należy zauważyć, że „wmiatamy pod dywan” kwestie o dużej doniosłości, szczególnie te dotyczące zjawisk, które we ramach wcześniejszej rozwiniętej teorii stan-

ardowej nazywano „czynnikami powierzchniowymi” mającymi wpływ na interpretację. Są to zjawiska złożone, odnoszące się do relacji między tematem a fokusem zdania, tematem a rematem, dotyczące zjawiska przystawalności i linearności i wielu innych. Można wstępnie założyć, że wymagają one określenia jakiegoś dodatkowego poziomu lub poziomów w ramach komponentu fonologicznego, poniżej poziomu morfologicznego, ale poprzedzającego poziom fonetyczny, który wraz z poziomem formy fonetycznej i formy logicznej stanowiłby łącznik między gramatyką, a innymi systemami” (Chomsky 1995:220).

Dwa punkty w powyższym cytacie wydają się szczególnie istotne. Po pierwsze, problem struktury funkcjonalnej uznany jest za kwestię o dużej doniosłości. Oznacza to oczywiście, pozostawienie pola dla badań nieformalnych, które zajmowałyby się tymi poziomami systemu językowego, których gramatyka formalna nigdy nie sięga. Badania tego typu wykraczają dziś poza zainteresowania Chomskiego; stąd jego decyzja o „wmiataniu ich pod dywan”. Jasno jednak doceniona jest ich istotność, co wyraźnie współbrzmia z pojedynczym tonem poprzednio cytowanej wypowiedzi funkcjonalisty Lambrechta.

Po drugie, Chomsky zakłada istnienie oddzielnego poziomu struktury odpowiedzialnego za interpretację funkcjonalną, tzn. tzw. „czynnikami powierzchniowe”, w ramach komponentu fonologicznego. Poziom ten chcielibyśmy nazwać strukturą funkcjonalną lub strukturą-F. Należy tu zwrócić uwagę na pewne konsekwencje wynikające z wypowiedzi Chomskiego. Tak więc, o ile poziom struktury funkcjonalnej stanowi wraz z formą fonetyczną i formą logiczną granicę między gramatyką a innymi systemami, to wszelkie możliwe przesunięcia składniowe dokonać się muszą przed ostatecznym określeniem formy fonetycznej, tzn. w ramach komponentu fonologicznego. Forma fonetyczna i struktura funkcjonalna odzwierciedlałyby dwa odmienne zestawy własności komponentu fonologicznego; fonetycznych, np. cech akcentuacji, i funkcjonalnych, odnoszących się do opozycji tematu i rematu. Co ważne, dalsze przesunięcia dokonujące się po opuszczeniu przez strukturę komponentu fonologicznego, ale przed osiągnięciem formy fonetycznej nie są możliwe. Ponadto, struktura funkcjonalna jako mająca wpływ na interpretację, musi mieć łączność z komponentem semantycznym. Dla ujęcia powyższych relacji i zależności posłużymy się schematem (3):



Istotną cechą schematu (3) jest to, że poziom formy logicznej pozostaje w łączności z komponentem semantycznym. Jak już zostało wspomniane, to na tym poziomie określone zostają relacje referencyjne wyrażen, które mają, bez wątpienia, wpływ na znaczenie zdania. Ważną konsekwencją takiego schematu jest i to, że przesunięcia motywowane wyłącznie funkcjonalnie nie mogą mieć wpływu na kształt formy logicznej. Taki skutek teoretyczny wydaje się logicznie poprawny; przesunięcia funkcjonalne nie zmieniają wewnętrznej logiki zdania, a wpływają jedynie na interpretację zdania w szerszym kontekście.

W podsumowaniu powróćmy do kwestii możliwych pól interakcji pomiędzy funkcjonalną, a formalną metodą badawczą. Sądzę, że zależność tę trafnie ująć można jako relację „potrójnego K”, zakładającą kompatybilność, kooperację i komplementarność między obu metodami. Te trzy warunki charakteryzują się następująco:

#### a) kompatybilność

Składnia formalna określa cechy zdań w odniesieniu do morfologicznie motywowanej „wewnętrznej siły” struktury. Po dokonaniu się selekcji leksykalnej, tworzenie struktury odbywa się w oparciu o wewnętrzne cechy użytych leksemów. „Wewnętrzna siła” struktury znajduje swoje odzwierciedlenie w cechach formy logicznej i formy fonetycznej zdania. Funkcjonalna perspektywa zdania, czy też struktura informacji, określona zostaje na autonomicznym poziomie określanym jako struktura funkcjonalna. Ten poziom opisu nie wynika z „wewnętrznej siły” struktury ale może podlegać zmianie na skutek stosowania funkcjonalnie motywowanych zmian szyku w ramach komponentu fonologicznego. Jako poziom „interpretacyjny”, struktura funkcjonalna ma wpływ na komponent semantyczny. Produkt finalny „odsłoniętej” części czysto formalnych komputacji składniowych, tzn. takich komputacji, które skutkują rzeczywistą i dostrzegalną fizycznie zmianą szyku wyrazów, jest jednocześnie „wsadem”, czy „surowcem” dla komponentu fonologicznego, który prowadzi do struktury funkcjonalnej. Przez kompatybilność obu metod rozumiemy tutaj swoistą przepuszczalność między formalnym a funkcjonalnym poziomem opisu.

#### b) kooperacja

Należy zachować autonomiczność składni formalnej, a więc kategorii funkcjonalnych nie należy stosować dla wyjaśniania istoty „wewnętrznej siły” struktury, lub określania cech własnych leksemów mających wpływ na kształt struktury składniowej. Czasami, jednak, konieczne jest pozbawienie struktury zdaniowej cech określanych funkcjonalnie dla uzyskania jej czysto formalnej podstawy. Wymagana więc jest pewna analiza rekonstrukcyjna i de-funkcjonalna, która poprzedziłaby analizę formalną. Z drugiej strony, do czasu gdy zadania „odsłoniętej” części gramatyki formalnej nie zostaną wykonane nie można rozpocząć analizy funkcjonalnej. Dobitym tego przykładem, może być fakt, że analiza funkcjonalna bazuje na jednostkach określonych czysto formalnie, np. frazach. W takim sensie mamy tu do czynienia z kooperacją, czy też specyficznym podziałem zadań pomiędzy składnią formalną a funkcjonalną.

#### c) komplementarność

Żadna z omawianych tu metod badawczych nie charakteryzuje w pełni szeroko rozumianej struktury składniowej. Niektóre jej cechy podlegają dokładnej analizie w ramach metody formalnej przy zupełnie nonszalanckim zignorowaniu ich przez metodę funkcjonalną. Inne mają istotne znaczenie z punktu widzenia funkcji, a są zupełnie bez znaczenia w zakresie formalnym. Pełny opis wymaga więc podjęcia zarówno analizy formalnej jak i funkcjonalnej. Jednocześnie wniosek iż oba opisy są wzajemnie wykluczające, wydaje się zbyt daleko idący. Oznaczałoby to bowiem, że cechy formalne są zupełnie nieistotne funkcjonalnie, i odwrotnie. Stwierdzenie takie jest tylko w części prawdziwe. Wystarczy przywołać tutaj dość oczywisty przykład frazy nominalnej, która byłaby jednocześnie podmiotem i tematem zdania, przy założeniu czysto formalnej charakterystyki podmiotu. W zakresie standardowej analizy, fraza nominalna będąca podmiotem staje się podmiotem zdania częściej niż inna fraza nominalna stanowiąca na przykład dopełnienie. Cecha formalna okazuje się więc istotna również dla opisu funkcjonalnego. Z drugiej strony, cechy funkcjonalne nie wydają się być istotne z formalnego punktu widzenia. Taka jest logika zależności między poziomami opisu językowego: poziom funkcjonalny ma dostęp do poziomu formalnego, ale poziom formalny nie ma dostępu do poziomu funkcjonalnego.

#### Bibliografia:

- Chomsky, N. 1995. *The minimalist program*. Cambridge, Mass.: MIT Press.  
 Dik, S. 1980. *Studies in functional grammar*. London: Academic Press.  
 Givón, T. 1979. *On understanding grammar*. New York: Academic Press.  
 Hornstein, N. 1995. *Logical form. From GB to minimalism*. Oxford: Blackwell.  
 Jackendoff, R. 1990. *Semantic structures*. Cambridge, Mass.: MIT Press.  
 Lambrecht, Knud 1994. *Information structure and sentence form. Topic, focus and the mental representations of discourse references*. Cambridge: Cambridge University Press.  
 Levinson, S. 1983. *Pragmatics*. Cambridge: Cambridge University Press.  
 Newmeyer, F. J. 1983. *Grammatical theory. Its limits and its possibilities*. Chicago: The University of Chicago Press.